



Wywiad z Leonem Sondej, Nowa Zelandia

Ks. Andrzej Chibowski: Pana rodzina została wywieziona na Syberię w czasie II wojny światowej. Proszę opowiedzieć o dzieciństwie spędzonym na Syberii? Jak wyglądała nauka w sowieckiej szkole?

Leon Sondej: Nie widziałem, żeby nauczyciele bili uczniów jak to się zdarzało w Polsce. Wydaje mi się, że poziom nauczania był wyższy niż w Polsce. W Polsce skończyłem trzecią klasę z dobrymi stopniami. W posiołku na Syberii musiałem powtórzyć trzecią klasę. Wszystkie dzieci skierowano o jedną klasę niżej, żebyśmy się nauczyli języka rosyjskiego.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy wcześniej znał Pan język rosyjski?

Leon Sondej: Nie. Znałem tylko alfabet i umiałem trochę czytać po rosyjsku.

Ks. Andrzej Chibowski: Jakich przedmiotów uczyliście się?

Leon Sondej: Takich samych jak w każdej innej szkole. Był rosyjski, arytmetyka.

Ks. Andrzej Chibowski: A historia?

Leon Sondej: Też, ale bardzo mało.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy uczyliście się historii Polski czy raczej o Stalinie?

Leon Sondej: O Polsce nie. Uczyliśmy się o Stalinie.

Ks. Andrzej Chibowski: Dla Sowietów Stalin był wielkim autorytetem.

Leon Sondej: Tak.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak liczne były klasy?

Leon Sondej: Klasa liczyła ok. 20-30 uczniów. W mojej było tylu Polaków co Rosjan.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy w posiołku mieszkali również Rosjanie?

Leon Sondej: Tak. Rosjan było o wiele więcej niż Polaków.

Ks. Andrzej Chibowski: Kiedy zostali zesłani?

Leon Sondej: Po I wojnie światowej w 1920-22 roku. Zostali zesłani dożywotnio jako burżuje i antykomuniści. Młodzież miała inne poglądy i była ukształtowana w systemie komunistycznym. Jednak starsi po cichu mówili, że komunizm kiedyś zostanie obalony.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak duży był posiołek, na którym Pan mieszkał?

Leon Sondej: Dokładnie nie wiem ilu ludzi tam mieszkało. Polaków było ok. 70-80, Rosjan o wiele więcej.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy posiołek był pilnowany przez żołnierzy?

Leon Sondej: Tak, przez dwóch enkawudzistów, którzy chodzili z rewolwerami.

Ks. Andrzej Chibowski: Jaki był komendant posiołka?

Leon Sondej: Nie miałem z nim osobiście kontaktu. Widziałem go z daleka.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy trudno było o jedzenie w posiołku?

Leon Sondej: Latem zbierałem jagody i grzyby. Można było przeżyć. Codziennie każda rodzina otrzymywała bochenek chleba, który trzeba było wykupić.

Ks. Andrzej Chibowski: Żeby kupić chleb trzeba było pracować?

Leon Sondej: Wszyscy mieli pracę czy chcieli czy nie. Wypłata była bardzo mała. Wystarczająca, żeby kupić chleb, ale jak zniszczyły się buty to brakowało pieniędzy na nowe. Zimą głodowaliśmy. Żeby dotrzeć do naszego posiołka ze stacji kolejowej, trzeba było jechać dwa dni saniami. Wydmy śnieżne nieraz zasypywały drogę. Wiosną wylewała woda.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak daleko mieliście do kołchozu?

Leon Sondej: Dwie godziny drogi pieszo.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy mogliście chodzić z posiołka do kołchozu?

Leon Sondej: Na początku musieliśmy otrzymać pisemną przepustkę. Później można było wychodzić bez przepustek. Chodziłem z kolegą na wyprawy do lasu. On nie miał ojca a matka była niezaradna. Chyba zostali w ZSRR jak wyjechaliśmy po amnestii.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy zamiłowanie do łowiectwa wyniósł Pan z czasów spędzonych na Syberii?

Leon Sondej: Nie, jeszcze z Polski. Dziadek miał strzelbę. Przygotowywał dla mnie ładunki, żebym mógł strzelać, chociaż ojciec mi nie pozwalał.

Ks. Andrzej Chibowski: Po amnestii wyjechaliście z ZSRR. Wyruszyliście na południe ZSRR do polskiego wojska.

Leon Sondej: Wtedy jeszcze nie było polskiego wojska. Dopiero zaczęło się tworzyć. Trzeba było kupić bilet na pociąg. Nie wszyscy mieli na to pieniądze.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy wyjechał Pan z posiołka z całą rodziną?

Leon Sondej: Z rodzicami i dwiema siostrami.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak wyglądała podróż na południe?

Leon Sondej: Jechaliśmy pociągiem, później na wielbłądach. Przejechaliśmy przez prawie całą szerokość ZSRR – Uzbekistan, Kirgistan. Wsiadaliśmy z pociągu na różnych stacjach, bo tak chciał ojciec. Tam gdzie wysiedliśmy, trzeba było znaleźć pracę. Była tylko praca w kolchozie na roli. Ojciec nie chciał jej podjąć, bo nie mógł się schylać. Miał uszkodzone plecy. Szukał pracy na budowie, w stolarstwie, bo zajmował się tym zawodowo.

W Samarkandzie w Uzbekistanie po raz pierwszy spotkaliśmy rodzinę Manterysów. Zatrzymaliśmy się w tej samej kawiarni, w której można było się przenocować. Trzeba było tylko kupić herbatę. Dowiedzieliśmy się, że niedaleko znajduje się warsztat stolarski, w którym robiono arby (*kryty wóz dwukołowy*). Pracowali tam Uzbegy. Większość nie mówiła po rosyjsku, ale ojciec dogadał się z jednym z nich. Brakowało jednak drewna. Ojciec zdecydował się jechać gdzie indziej w poszukiwaniu pracy. Matka Stasia i Stefy Materysów pytała nas dlaczego chcemy jechać dalej. Ojciec tłumaczył, że nie ma dla niego pracy. Była przy bawelnie, ale ojcu nie odpowiadała. Manterysowie natomiast pojechali do Czirakczy do pracy przy bawelnie. Było im tam bardzo ciężko. Tam zmarli rodzice Manterysów.

Pojechaliśmy dalej pociągiem. Pewnego razu odczepiono nasz wagon i przyłączono do innego pociągu. W ten sposób wylądowaliśmy w pociągu, w którym jechali uciekinierzy rosyjscy, którzy uciekali od Niemców. Nas traktowano jak uciekinierów rosyjskich, bo byliśmy w tym samym pociągu. Dojechaliśmy do Krasnojarska, ale tam nie wolno było nam wjechać. Uciekinierzy nie mieli wstępu do tego miasta. Wróciliśmy z powrotem w stronę Kirgistanu do Ałma-aty. Byliśmy trzy razy w Taszkencie.

Ks. Andrzej Chibowski: Z powodu poszukiwania pracy?

Leon Sondej: Na każdej stacji ojciec pytał o zakład stolarski czy bednarski. Szukał pracy. W końcu znalazł pracę w Tokmag. Stamtąd na wielbłądach pojechaliśmy do kolchozu, gdzie zatrudniono ojca jako stolarza i kołodzieja. Płacili mu miską kukurydzy albo workiem pszenicy. W kolchozie był młyn. Można było zmielić kukurydzę na kaszę a pszenicę na mąkę.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak wyjechaliście z ZSRR?

Leon Sondej: W Buzułuku utworzono polską delegaturę. Pewnego dnia do kolchozu przybył posłaniec z delegatury i powiedział, że jeśli ktoś chce wyjechać z ZSRR to jest możliwość wysłać teraz transportem dzieci a rodzice dojadą później. Delegatura zorganizuje następny wyjazd. Po naradzie rodzice zdecydowali się na to. Ojciec się spodziewał, że będzie coraz gorzej. Rodzice zdecydowali się wysłać nas, jeśli będziemy chcieli. To my sami zdecydowaliśmy, że chcemy pojechać. Rodzice zostali, czekając na następny transport.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy rodzice dojechali do was?

Leon Sondej: Nie. W Polsce ojciec pracował w warsztatach lotniczych. Sowietci powiedzieli mu, że potrzebują takiego żołnierza. Dali mu wybór, że albo wstąpi do sowieckiego wojska, albo wtrąca go do więzienia. Zmuszali go do przyjęcia sowieckiego obywatelstwa. Odmówił. Powiedział: *zastrzelcie mnie, ale obywatelstwa nie przyjmę*. Skazali go za to na siedem lat więzienia a matkę na dwa lata. Dowiedzieliśmy o tym wiele lat po wojnie.

Nie wiem jak nazywał się statek, którym płynęliśmy przez Morze Kaspijskie z Krasnowodzka. Rano było dość zimno. Dopiero świtało. Poszedłem do toalety. Stałem w kolejce. Zobaczyłem kilkanaście dużych worków. Nad nimi stał ksiądz. Miał na sobie mundur kapitana. Wymawiał czyjeś imię i nazwisko i modlił się. Worki jeden po drugim zsuwano do morza. Nagle usłyszałem: *Staszek Holuj z 1929 roku z Ostrowa*. To był chłopak, który uczył

się ze mną w Ostrowie w Polsce. Nie widziałem go od tego czasu. Został wywieziony z rodziną do innej części ZSRR, ale wylądował na tym samym statku co ja. Umarł. To był dla mnie szok. Nawet nie wiedziałem, że ciała zmarłych wyrzucają do morza. To było nie tylko smutne wydarzenie, ale też wystraszyło mnie.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak Pan zapamiętał pierwsze chwile w Persji w Pahlevi?

Leon Sondej: Na plaży ustawiono wojskowe namioty. W każdym z nich zamieszkało kilkadziesiąt osób. Mnie przydzielono do pierwszego obozu. Siostry były razem ze mną.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak długo był Pan w Pahlevi?

Leon Sondej: Kilka tygodni. W tym pierwszym obozie było dobrze. Potem wysłali nas do hinduskiego obozu, żebyśmy po latach głodu odzyskali siły. Dostaliśmy do jedzenia jakieś tłuste zupy i wszyscy bez wyjątku mieli problemy żołądkowe. Spędziliśmy tam chyba dwa tygodnie. Stamtąd wróciliśmy na kilka dni do pierwszego obozu a następnie wysłano nas do Teheranu. Droga była bardzo wąska i biegła przez góry. W Teheranie najpierw umieszczono nas w namiotach w grupach rodzinnych. Byłem razem z siostrami. Potem Persowie zbudowali dla nas szałas z trzciny i oblepili go gliną. Przed wyjazdem do Isfahanu zostaliśmy przeniesieni do nowego budynku. Spaliśmy ułożeni szeregiem na podłodze. Tam spędziliśmy dwa tygodnie.

Później przenieśli nas do Isfahanu. Zamieszkaliśmy w piętrowym budynku. Tam łączyli rodzeństwa i przydzielili do zakładów według wieku i płci. Ja byłem w zakładzie nr 15 w grupie kilkuset chłopców. Głównym kierownikiem zakładu był porucznik Józwa. Pracowało tam kilkunastu nauczycieli, cztery kucharki, kilkanaście wychowawczyń.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy miał Pan tam kolegów?

Leon Sondej: Miałem wielu kolegów. Wszyscy byliśmy w takiej samej sytuacji. Nasi wychowawcy, nauczyciele traktowali nas po wojskowemu. Były rozkazy i dyscyplina. Nie usłyszałem tam przyjemnego słowa od dorosłych. Nie ma co mówić jak to było dobrze i ładnie. Nie było tak...

Ks. Andrzej Chibowski: Czy pamięta Pan podróż do Nowej Zelandii?

Leon Sondej: Mogliśmy biegać wszędzie po okręcie. Jedzenie było w dobre na obu okrętach. Żołnierze ćwiczyli strzelanie, bo to były okręty wojskowe. Graliśmy w karty. Tam prawie nie było dyscypliny. Mieliśmy wolność.

Ks. Andrzej Chibowski: Kiedy Pan poznał ks. Michała Wilniewczyca?

Leon Sondej: W Isfahanie w zakładzie nr 15 ks. Wilniewczyc uczył nas religii. Widzieliśmy go co tydzień. Zawsze wymagał, żeby go traktować jako księdza z grzecznością i pokorą. To był bardzo dobry człowiek.

Ks. Andrzej Chibowski: Był Pan w Nowej Zelandii w Pahiatua. Jak dalej potoczyły się Pana losy?

Leon Sondej: Wyjechałem do Wellington. Uczyłem się w zawodzie krawca. Nie lubiłem tej pracy. Nie miałem jednak odwagi, żeby to zostawić i robić co innego.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy wiedział Pan co się działo z rodzicami?

Leon Sondej: Wrócili do Polski i mieszkali w Międzyzlesiu.

Ks. Andrzej Chibowski: Kiedy poznał Pan panią Stefanię (żonę)? Byliście razem w Pahiatua.

Leon Sondej: Tak, ale poznaliśmy się dopiero w 1959 w roku, kiedy wróciła z Polski. W Pahiatua przebywało ponad siedemset dzieci. Ona była w młodszej grupie.

Ks. Andrzej Chibowski: Jak Pan wspomina czas wchodzenia w dorosłe życie?

Leon Sondej: Musiałem skończyć termin u krawca, bo podpisałem umowę na pięć lat. Co dalej robiłem? Przez cztery lata zajmowałem się polowaniem w lesie. Spędzałem w lesie wiele miesięcy w ciągu roku. Spałem w namiocie. Prawie nie widywałem ludzi. To była niebezpieczna praca. Trzeba było chodzić po stromych górach. Co roku kilku myśliwych traciło w górach życie.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy lubił Pan tę pracę?

Leon Sondej: Bardzo chciałem zostać myśliwym rządowym. Zostałem nim na cztery lata. Otrzymywałem wynagrodzenie. Później polowałem hobbystycznie w sumie przez 65 lat.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy to prawda, że zabił Pan 3 tys. jeleni w ciągu roku?

Leon Sondej: O nie, to było w ciągu czterech lat i to nie były same jelenie. To była mieszana zwierzyna: dzikie świnie, kozice. W ciągu roku to byłoby niemożliwe.

Ks. Andrzej Chibowski: Przeżył Pan tak wiele. Czego nauczyły Pana te wszystkie wydarzenia?

Leon Sondej: Trudno mi powiedzieć... Każdą sytuację trzeba przyjąć i reagować stosownie do tego. Każdy dzień trzeba przyjąć ze wszystkim co przynosi.

Ks. Andrzej Chibowski: Czy wiara w Boga ma dla Pana znaczenie?

Leon Sondej: O tak. Wierzyłem, że Bóg pomoże i wszystko będzie dobrze.

Ks. Andrzej Chibowski: Dziękuję Panu za rozmowę.

